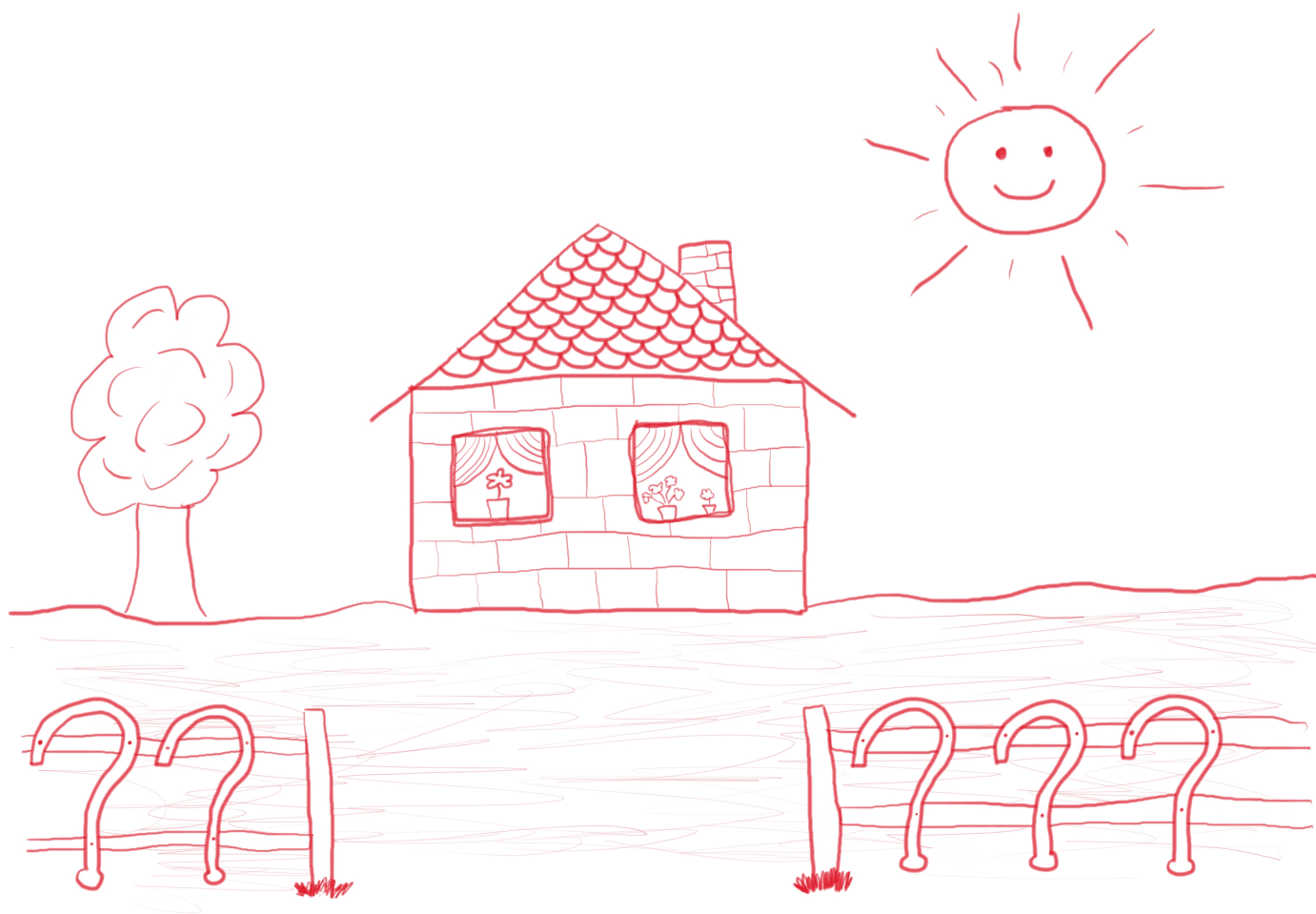


Zbierając okruszki czyli arbuzowa opowieść. Część 6 - Gdzie mieszka zaufanie?



Królewska Biblioteka jest miejscem wyjątkowym. To tutaj najlepiej smakuje orzeźwiająca herbata kokosowa, wypijana po spacerze ścieżkami Królewskiego Ogrodu. To tutaj, schowane wśród tysięcy woluminów przygody zapraszają, aby je odkryć i przeżyć. To w jej murach małe Kokosanki poznają litery, uczą się czytać i pisać, odczuwają od najmłodszych lat magię świata, który uśmiecha się do nich z każdej strony tej skarbnicy wiedzy. Bo czy może być lepsze miejsce do dyskusji i opowiadań, niż sale z bezkresnymi półkami, uginającymi się pod ciężarem książek i wiedzy w nich zawartej? Czy wyobrażacie sobie bardziej odpowiednią scenerię do pisanie wierszy czy opowiadań, niż przytulną pomimo swojej wielkości, ozdobioną od niedawna piękną mapą Salę Wiedzy Wszelakiej? Kokosanki i Arbuzanki też nie. Dlatego biblioteka tętni życiem od samego świtu, aż do późnych godzin wieczornych, ku wielkiej ucieście gospodyni - Królowej Sophii.

Nie inaczej było tego wieczoru – gdy młodsze Kokosanki już spały śniąc o niebieskich kokosach, starsi spotkali się w bibliotece. Alfi zaproponował, aby każdy zadał nurtujące go pytanie, na które wszyscy postarają się odpowiedzieć. Pomysł przyjęto jednogłośnie cichymi brawami uznania. Już pierwsze pytanie Róży o to, czy planeta B-612, na której mieszkał Mały Książę, jest widoczna z ziemi, wywołało ożywioną dyskusję. Zygfryd grał cichutko na ukelele, dając akompaniament pod te ważne, filozoficzne rozważania. Po długiej wymianie zdań i argumentów zebrani uznali, że na pewno jest widoczna, trzeba jedynie bardzo uważnie patrzeć – i to nie tylko w niebo. Zachwycona odpowiedzią Róża zamknęła oczy, aby móc – wedle wskazówek płynących z książki – dostrzec planetę swoim sercem.

W wyniku losowania, zadanie kolejnego pytania przypadło Mędrcowi. Ten zamyślił się w sposób, w jaki zamyślał się na Wyspie Arbuzowej, a jego spojrzenie i powaga były jasnym sygnałem, że sięga daleko w głąb siebie. Gdy już odnalazł odpowiednie pytanie, zastanawiał się, czy je zadać. Głęboki wdech wskazał w końcu na podjęcie decyzji, a zebrani usłyszeli wypowiedziane spokojnym głosem słowa.

– Gdzie mieszka zaufanie?

Wszyscy nabrali powietrza do płuc, aby odpowiedzieć, jednak ciszy nie przerwało żadne słowo. Pytanie Mędrca, z pozoru proste i oczywiste, wcale takim nie było. Tak naprawdę nie było nawet jednym pytaniem. Otwierało całą listę innych związanych z nim zapytań, a samo ustawiało się na końcu tej listy, aby pokornie czekać. Spoglądając na Mędrca miało się wrażenie, że oczekiwanie to trwa co najmniej od czasów, w których dni liczone były niemrokami. Kolejne spojrzenie nie pozostawiało wątpliwości – z każdym niemrokiem, a później dniem, potrzeba odnalezienia odpowiedzi zajmowała coraz więcej miejsca w wiecznie zajętej głowie Mędrca.

Po dłuższej chwili podjęte zostały pierwsze próby znalezienia odpowiedzi.

– Za-zaufanie mie-mieszka w se-sercu – wyszeptał niepewnie Zygfryd.

Choć zaczął mierzyć się z tematem zaufania od końca, to coś w tym jednak było. Rozgraniczył rozum od serca, uznając, że zaufanie to coś bliższe temu drugiemu. A skoro tak było, to co z wiarą w drugiego człowieka, w jego słowo i dobre intencje – czy to coś, co jest bliższe rozumowi? A może i jedno, i drugie to zasługa serca? Czy to, że komuś wierzymy, jest równoznaczne z tym, że możemy mu zaufać?

Dyskusja przyjaciół zmierzała do wychwycenia wszelkich niuansów. Słusznie

założyli, że właściwe zdefiniowanie, jak i wskazanie podobieństw oraz różnic, pomoże w ustaleniu zadawalającej odpowiedzi. Jednak definicje stale się zacierały i nie pomogły tu słowniki ani encyklopedie, które Natchnienie z Różą studiowali, wspomagając argumenty w dyskusji.

Księżyc był już wysoko na niebie i przysłuchiwał się z ciekawością rozważaniom przyjaciół, a odpowiedź na pytanie Mędrca wciąż nie padała. Kiedy w ferworze ożywionej wymiany poglądów, wydawało się, że za chwilę wypowiedziane zostanie zdanie, będące uwieńczeniem długich starań, przyjaciele znów odnajdywali się w punkcie wyjścia.

Po kolejnej godzinie i płomiennych przemowach Juanity, Tomiego i Sophii, przyjaciele byli przynajmniej zgodni co do kilku rzeczy. Wiara pozwala nam uznać coś za prawdę, bez konieczności sprawdzania przekazanej nam informacji. Po niej pojawia się nadzieja, która sprawia, że lęki i obawy stają się coraz mniejsze, a my wierzymy bardziej. A kiedy lęki znikają, kiedy jesteśmy gotowi bez obaw powierzyć drugiemu to, co dla nas najcenniejsze, nadzieja powoli ustępuje miejsca zaufaniu.

I choć nic nie budziło większych wątpliwości przyjaciół, nadal nie czuli tego, co sami ustalili. Nie przybliżyło ich to również do szukanej odpowiedzi. Gdy wydawało się, że po raz kolejny zabrnęli w ślepy zaułek, Wrażliwość, która do tej pory nie brała udziału w dyskusji, wstała, przeszła się wzdłuż sali, po czym przemówiła.

– Ja chyba wiem, gdzie mieszka zaufanie.

Rozmowy ucichły i wszystkie spojrzenia skierowały się na twarz Wrażliwości, której policzki spowite były rumieńcami ekscytacji.

– Nie potrafię wam tego powiedzieć, ale chyba wiem, jak mogę to pokazać – powiedziała spokojnie.

Oczy Mędrca wypełniła nadzieja połączona z radością. Wrażliwość stała tak jeszcze chwilę, po czym dodała, patrząc na Mędrca:

– Jutro poznasz odpowiedź. Możliwe, że już wiem, jak to powiedzieć jednym zdaniem, ale chcę, abyś to również poczuł.

Wrażliwość była przekonana, że czasami, aby coś lepiej zrozumieć, nie wystarczy usłyszeć gotową odpowiedź. Zaproponowała więc spotkanie nazajutrz z samego rana, przy bibliotece. Rozchodząc się do domów przyjaciele cały czas rozmyślali o pytaniu Mędrca, mając nadzieję, że jutro wszyscy dowiedzą się, gdzie mieszka

zaufanie. Pomimo późnej pory nikt nie czuł zmęczenia.

Słońce ledwie wschodziło znad morza, gdy przyjaciele spotkali się w Królewskim Ogrodzie, po czym ruszyli w kierunku klifu przy Przystani Radości. Natchnienie niósł ogromny plecak, po którym Arbuzanki od razu go rozpoznały – był to plecak z paralotnią! Przez całą drogę Wrażliwość rozmawiała z Natchnieniem, który kiwał głową na znak zrozumienia i uśmiechał się coraz bardziej – a był to uśmiech pod tytułem: „Za chwilę będę latał!”. Dotarli do klifu i Natchnienie zaczął przygotowywać paralotnię do lotu. Gdy wszystko było gotowe, Wrażliwość zwróciła się do Królowej Sophii.

– Czy Wasza Wysokość zechce polecieć pierwsza?

Sophia, zaskoczona perspektywą tak ekstremalnej przygody, nie mogła wydusić z siebie ani jednego słowa, co uznane zostało za akceptację. Natchnienie podszedł do niej i spokojnie omówił budowę paralotni, wytłumaczył, jak to się dzieje, że paralotnia lata, a najwięcej czasu poświęcił na zapewnienie Sophii, że lot jest całkowicie bezpieczny, a on sam jest doświadczonym pilotem. Po instruktażu zaczął ubierać Królową w uprząż.

Sophia odblokowała w końcu narządy mowy i zasypała Natchnienie pytaniami.

– Czy na pewno nie wypadnę? A ta taśma nie pęknie? Wiatr nie jest dziś aby za silny? A czy pilot na pewno się dobrze się wyspał?

Natchnienie ze spokojem i pewnością w głosie wyczerpująco odpowiedział na wszystkie pytania. A gdy oboje byli gotowi do lotu, paralotnia wzniosła się w górę i niesiona ciepłym wiatrem od morza zabrała pasażerów nad Wyspę Kokosową. Stabilny lot oraz pewne i spokojne ruchy Natchnienia przy sterowaniu przegoniły z głowy Sophii kolejne pytania. Królowa była zachwycona i podziwiając widoki aż krzyczała z radości! Kiedy po kilku minutach Natchnienie zapowiedział podchodzenie do lądowania, Sophia poczuła rozczarowanie, że lecieli tak krótko. Dopiero obietnica kolejnego razu sprawiła, że pogodziła się z zakończeniem lotu.

Wrażliwość zaprosiła teraz Różę, która bez słowa pozwoliła się ubrać Natchnieniu w uprząż. Kiedy wystartowali, Róża rozpostarła ramiona, jakby była ptakiem – znów mogła się poczuć jak Mały Książę w swoich podróżach między planetami! Po Róży polecieeli po kolei pozostali czekający. Lista pytań wszystkich Kokosanek była niemal identyczna, różnice dotyczyły tylko stanu pilota: Czy czasem nie zmęczony? Czy nie chciałby odpocząć? Czy może przełożyć lot na jutro? Arbuzanki za to bez

słowa pozwalały zabrać się w podniebną podróż.

Po zakończeniu lotów Wrażliwość zaprosiła wszystkich do biblioteki na sok arbuzowy. Nieco zaskoczeni ciągłym brakiem obiecaney odpowiedzi na ważne pytanie, przyjaciele ruszyli w kierunku Królewskiego Ogrodu. Ostatni szedł Mędrzec, na którego twarzy zaczął się malować ten jego szelmowski uśmiech, a każdy, kto go znał, wiedział, że oznacza to tylko jedno – on już zna odpowiedź! Gdy spojrzał na Sophię, również i ona znalazła zrozumienie zamysłu Wrażliwości w głębi jego mądrych oczu.

Sok z arbuza, pomimo swoich orzeźwiających właściwości, nie ugasił w przyjaciółach pragnienia poznania tak długo wyczekiwanej odpowiedzi. A uśmiechy Mędrca i Sophii tylko to pragnienie podsycaly. Ku zadowoleniu wszystkich, Alfi w końcu nie wytrzymał i zapytał wprost.

– Kiedy poznamy odpowiedź na pytanie, gdzie mieszka zaufanie?

Wrażliwość milczała, prosząc spojrzeniem Mędrca, aby to on odpowiedział. Ten zaś spokojnie ważył słowa, które wyszły z jego ust dopiero po dłuższej chwili.

– Zaufanie mieszka tam, gdzie kończą się znaki zapytania – powiedział, a gdy kończył to zdanie, zebrani wyczuli w jego głosie ulgę. Pytanie Mędrca doczekało się odpowiedzi, którą on sam nie tylko usłyszał, ale i zrozumiał, i poczuł. Sądząc po minach słuchających, Mędrzec był jednak w mniejszości... Pozostali wyglądali tak, jakby rozumieli jeszcze mniej, niż w momencie, gdy pytanie padło po raz pierwszy. I dopiero teraz, poproszona przez Mędrca, zabrała głos Wrażliwość.

– Zauważyliście, że poprosiłam o pomoc Natchnienie, który zabrał was dzisiaj wysoko w górę. Kokosanki, dla których był to pierwszy lot, uwierzyły, że jest to bezpieczne i nic im się nie stanie. Zabrały ze sobą nadzieję, że Natchnienie ma rację. Pytania, które kłębiły się w ich głowach przed lotem i odpowiedzi pilota miały im pomóc polecieć bez strachu. Arbuzanki natomiast, które Natchnienie znają, nie potrzebowały pytań i odpowiedzi, bo miały do niego zaufanie.

– Przepraszamy cię, Natchnienie, że nie zaufaliśmy ci do końca – powiedziała wtedy Cierpliwość, na co on uśmiechnął się serdecznie.

– Nie macie za co przepraszać. Zaufanie najczęściej przychodzi po dłuższym czasie, kiedy kogoś dobrze poznamy. Bo nawet, jeśli mu wierzymy, to wciąż za mało, by powierzyć to, co dla nas cenne. Do tego potrzeba właśnie zaufania. W zaufaniu

znikają znaki zapytania.

- Zdarza się, że ufamy komuś już chwilę po jego poznaniu, ale zazwyczaj muszą minąć długie – jak to wy mówicie – niemroki. Tak to już jest z tym zaufaniem – dodała Sophia.

- To w ko-końcu zaufanie mie-mieszka w se-sercu czy w ro-rozumie? – nieśmiało dopytywał Zygryd.

- Czyżby to było twoje pytanie, Zygrydzie?! Jesteś następny w kolejce?! – radośnie wykrzyknęła Wrażliwość.

- Nie, mo-moje py-pytanie jest in-inne. Jak to mo-możliwe, że ró-różowy słoń ru-rumieni się na-na ró-różowo? – z powagą w głosie odparł Zygryd.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, a odpowiedzi na słoniowe pytanie szukali przy pysznym soku i równie pysznych racuchach kokosowych.

Kolejne dni były dla Natchnienia bardzo pracowite. Latał na paralotni od świtu do zmierzchu, a kolejka chętnych zdawała się nie mieć końca. Po tygodniu Kokosanki nadal zadawały mu pytania, tym razem jednak zupełnie inne, niż za pierwszym razem: Mogę lecieć dwa razy z rzędu? A polecimy baaardzo wysoko? Pokręcisz spirale, proooszę? Dlaczego musimy już lądować? W końcu i te znaki zapytania pozostały gdzieś wysoko nad chmurami. Ich miejsce zajęło zaufanie.

A pewna mała Kokosanka, która ledwie sięgała głową stołu, powiedziała, że dorośli to głuptasy, bo nie wiedzą, że zaufanie mieszka wśród przyjaciół. A wy, jak uważacie? Gdzie mieszka zaufanie?